

NIEWIASTA

Nr. 8.

W Bielsku, dnia 17. maja 1908.

Rok VIII.

Powołanie kobiety.

Jakie jest powołanie kobiety, o tem już wielu pisało. Jedni chcą widzieć kobietę w domu rodzinnym, zajętą gospodarstwem domowem, inni znowu przeznaczają jej inne pole działania, chcą ją wyemancypować i na równi postawić z mężczyzną. I komu tu przyznać rację w tym chaosie poglądów i pojęć w powołaniu kobiety? Powołanie kobiety, to praca cicha i niezamordowana w rodzinie, poświęcona swemu najbliższemu otoczeniu. Tam, w domu rodzinnym, kobieta jest jakoby królową, aniołem, co uszczęśliwia otoczenie swoje, co wlewa otuchę i nadzieję w serca, kapłanką tego znicza domowego, swej rodziny.

Już jeden z pisarzy powiedział:

Przebiegnij wszystkie świata dziedziny
Nigdzie nie znajdziesz swobody prawdziwej,
Nigdzie śmiertelnik nie jest szczęśliwy,
Tylko na łonie swojej rodziny.

A kto najlepiej wyobraża rodzinę, jeżeli nie kobieta? W domu rodzinnym kobieta dokonuje heroicznych czynów zaparcia i poświęcenia się dla męża i dzieci i dla wszystkich, nad którymi jest postawioną. Jej dobroć i skłodycz w obejściu dom czyni rajem, jej wdzięki i urok anielski pociągają do cnoty i naśladowania jej. A ona na-

wzajem jest kochaną i szanowaną od wszystkich.

Bliżej niż wszystkie klejnotów krainy
Kwitnie nam szczęście prawdziwe.
Kwitną nam chwile szczęśliwe
Na łonie lubej rodziny!

Rodzina więc i praca domowa powinna być udziałem kobiety. W domu rodzinnym ma kobieta obszerne pole okazania swych zdolności i swej pomysłowości niewieściej. A ileż to wymaga pracy i roztropności wykonać to wszystko, co obowiązki domowe na nią wkładają? Kobieca praca domowa nie jest tak łatwa, lecz przeciwnie, wymaga wiele trudu i mozołu, zwłaszcza wtedy, gdy w domu jest kilkoro dzieci a zarobek męża ledwo starczy na wyżywienie. Wtedy cały ciężar obowiązków spoczywa na niej, a ona w cierpliwości to wszystko znosi i cierpi, i pracuje, i modli się, i z dziećmi do pacierza klęka, i uczy je wzniosłych prawd wiary św. i nigdy nie rozpacza, lecz z ufnością poddaje się losowi. Mężczyzna jedną ma tylko pracę przed sobą, zatrudnienie jego ogranicza się tylko na wypełnieniu swego zawodu, ale kobieca praca jest nieskończona. Od rana do wieczora kobieta zajmować się musi najróżnorodniejszą pracą, jej myśl codzienna zaprzątnięta jest tem jedynie, ażeby w domu panował ład i porządek, ażeby dzieci czysto były odziane, ażeby zadowolnić

męża, kiedy przyjdzie od pracy i uczynić mu ten dom miłym schronieniem po trudach całodziennych.

Kobieta wypełniająca swoje obowiązki domowe, już przez to samo wywyższa się, staje się godną najwyższego szacunku. Bo praca domowa kobiety jest nieustannym poświęcaniem się, jest walką ustawiczną i trudem, który niekiedy niejedną łzę kobiecie z oczu wyciska. Ileż to jest kobiet, które wstąpiwszy w stan małżeński, zamiast spodziewanego „szczęścia“ znalazły drogę zasłaną cierniami i doświadczeniami wszelkiego rodzaju? A one jednak w cichości cierpią i jedyną skargą ich to gorąca modlitwa i spuszczenie się na wolę niebios. Inne znowu wstąpiwszy w mury klasztorne, poświęciły swe służby chorym i cierpiącym. Co za poświęcenie! Kto się znajdzie, co je pojmie, kto je zrozumie? Porzucić świat, nie dbać o jego przyjemności i wygodę, opuścić niekiedy rodziców, wyrzec się towarzystwa krewnych, znajomych — i może własnego szczęścia — to tylko uczynić może dusza na wskroś szlachetna, w której piersi rozlit się święty ogień miłości bliźniego i ludzkości.

Ale czy kobieta na to jest stworzona, ażeby pilnowała domu i gospodarstwa, a sprawami publicznymi zajmować się nie miała? Nie, bynajmniej! Nikt kobiecie nie zabrania brać udziału w życiu publicznym, wychowawczem lub dobroczynnym, o ile to tylko jest w jej mocy. W przewodnictwie spraw publicznych kobieta jednak nie dorówna mężczyźnie, bo to nie jest jej zadaniem, bo przedewszystkiem dom i rodzina to powołanie kobiety.

W maju.

Za wioską pod figurą,
Gdy słońca gaśnie krąg,
Schodzi się lud roboczy,
Z pól żytnich, z bujnych łąk,
I wznosi proste dusze
Nad szarą ziemską pleśń,
I leci do stóp Maryi
Miłości pełna pieśń.

Czerwone słońce gaśnie,
Ostatnie blaski śle,
Od pól, od łąk, od lasów
Majowy wietrzyk tchnie,
I taka cisza błoga,
I w sercu jasno tak,
Że serce do stóp Boga,
Jak wolny leci ptak.

A tam, gdzie w mgłę srebrzystej
Widnieje boru brzeg,
Światłana Postać kroczy,
Lśni szaty zwiewnej śnieg...
Z pod stóp Jej wschodzi kwiecie,
Gwiazd jasność nad nią drży,
A Ona lekkim krokiem
Ku cichej zdąża wsi.

I błogosławi łańom
I ziarnom w głębi pól,
I błogosławi chatom,
Gdzie nędza, mrok i ból.
I błogosławi sercom,
Co prości wiedzą byt,
I we śnie im wskazuje
Pozaświatowy świt.

A czasem nad kołyską,
Jak anioł stanie stróż,
I rzuci na skroń dziecka
Niebiańskich kilka róż.
A ono już w świat z pieśnią
Tak pójdzie, jak na sen,
O białych marząc różach,
Co w niebie kwitną, hen.

Jak sobie pewien górnik w Dąbrowie z żandarmami poradził.

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to w marcu roku 1898. Od tygodnia cała Dąbrowa poruszona była głuchymi wieściami, że wielu ludzi żandarmi poaresztowali i wywieźli do więzienia w Piotrkowie, że odbywają się ciągle rewizje w mieszkaniach robotników i sztygarów, że żandarmi zaprzysięgli sobie zgnieść to

gniazdo kotrabandy zakazanych przez rząd książek, pism i myśli. Jakoż rzeczywiście zebrali żniwo obfite, co tak ich zachęciło do dalszych poszukiwań, że bez wytchnienia prawie jeździli a jeździli i węszyli, czy gdzie nie znajdą jeszcze takich, co czytają jakie zakazane, bo prawdę szerzące książki.

W jedną z takich właśnie marcowych nocy, gdy wicher wył, jakby miliony dusz cierpiących jęczały, a deszcz rześisty nieubłagane smagał ziemię, jakby chciał zatopić całą osadę, około północy podjechały dwie bryki przed domek górnika Ch., który z dziada i pradziada miał w Dąbrowie, w jednej z najstarszych dzielnic, własną chatę i pół morga gruntu.

Ch. który po szychcie w kopalni znudzony był zwykle tak bardzo, że zaraz po obmyciu się z kurzu i brudu i po posiłku chodził spać, tego wieczoru dostał właśnie świeże pisma i czytał je głośno wraz ze swoją kobietą, położył się więc późno i zasnął snem twardym. Ale jego kobieta spała, jak to mówią, jak „mysz pod miotłą“, a kiedy się tak zdarzyło, że w domu były zakazane pisma i książki, to już wcale prawie z niepokoju nie spała, jeno nasłuchiwała a modliła się w cichości, aby Pan Bóg od nieszczęścia obronił. Kiedy usłyszała turkot i plusk przed domem, zerwała się z trwożą z pościeli i podbiegła do okna, nie jednak dojrzeć nie mogła, bo ciemność była wielka. Aż tu słyszy, idzie popod oknami kilku ludzi prosto ku drzwiom i po moskiewsku gadają, a tam z uliczki biegnie ku nim jeszcze dwóch — jeden trzyma latarkę w ręku.

Ścisnęło ją coś za gardło, że przemówić słowa nie mogła, po chwili jednak podbiegła do śpiącego męża i szarpnąwszy go usilnie za ramię, zawołała:

— Jasiu, idą!

— Kto idzie? — zapytał rozespany Jan.

W tej chwili dało się słyszeć silne stukanie do drzwi i głos: „otwierać, hej, otwierać!“ Jan jednym susem znalazł się przy kuferku, wyjął maleńki zwitek papieru, schowany na samym spodzie i podał go kobiecie, dodając szeptem:

— Schowaj to matko, za pazuchę, mo-

że nie będą szukali przy tobie. Jak mnie zabiorą, oddasz to temu, kto przyjdzie do ciebie i powie, że się nazywa „Ryszard“. Będzie to wysoki blondyn z brodą.

— Jasiu — prosiła kobieta — ciśnij te książki do pieca, jest ogień pod blachą!

— Już za późno. Jeszcze gorzej byłoby, jakby świeże popioły po pismach zobaczyli — odrzekł Jan.

— Otwierać tam żywo — wołano z poza drzwi.

— Zaraz — odrzekł Jan, udając rozespianie w głosie i ziewając — zaraz, tylko wstanę. — Poczem zwrócił się do kobiety, ucałował ją gorąco i rzekł:

— Maryś, pamiętaj o mnie i o tem wszystkim, co ci mówiłem. Dzieci chowaj po katolicku i po polsku, do tej podłej moskiewskiej szkoły nie posyłaj, ucz sama, kiedy umiesz niejedno. A pamiętaj, choćby cię dręczyli i piekli w ogniu, ani słówka nie piśnij!

Potem podbiegł do łóżka, gdzie spały jego dzieci, Zośka i Antek, pocałował każde i przeżegnał znakiem krzyża świętego.

— Otwieraj gałganie! — wołano głośnie za drzwiami, bijąc z całej siły pięściami w deski.

— Już, już — odrzekł Jan. — To mówiąc, odsunął drzwi z zasuwy.

Do stancyi wszedł sołtys z latarką w ręku, stróż nocny, stary Grzegorz, znajomy Janów, a za nimi oficer i dwóch żandar-mów. Za drzwiami jeszcze dwóch pozostało.

— Zapal światło — zawołał sołtys.

Janowa zdjęła lampkę z gwoźdźcia i zaczęła rozpalać zapałkę, drżała jej jednak ręka tak, że nie prędko zamigotało światelko.

Żandarmi ustawili się przy drzwiach, oficer podszedł do stolika, położył na nim teczkę z papierami i zapytał, zwracając się do Jana:

— Ty nazywasz się Jan Ch...?

— Tak — odrzekł zapytany.

— Pióro tu u was jest — zapytał oficer.

— Jest — odrzekł Jan i podał pióro i flaszeczkę z atramentem.

— Hm, to piśmienny! Tacy najgorsi! Poco was, bydło, czytać i pisać uczą? Chłop póty dobry, póki głupi!

Poczem zwrócił się do Jana:

— Ty górnik z kopalni „Paryż“.

— Tak — odpowiedział Jan.

Oficer zapisał odpowiedź Jana na papierze. W tej chwili rozbudziła się mała Zośka i wyrzała z pościeli, a zobaczywszy tyłu obcych ludzi, zaczęła płakać. Matka poszła do niej i uspakajała dziecinę.

— Nu — rzekł oficer po chwili do Jana — przyznaj się! My wszystko wiemy, ty buntowuszczyk, ty tam ludziom prawisz, że Polska będzie taka wielka i piękna! Przyznaj się, ty byłeś na schadzce u Antoniego Pytki, co?

— Nie znam żadnego Pytki — odpowiedział Jan.

— Nie znasz — podchwycił oficer. — No to poznacie się, on już tam siedzi na wozie w kajdanach.

— A książki u ciebie są?

— Są — odpowiedział Jan.

— Pokaż, pokaż bratniuku!

Jan podszedł do skrzynki i wyjął z niej kilka książek i pism. Były to książeczki pod tytułem: „Maciek w powstaniu“, o „Jacku Koziku“, o „Sobieskim“, „Pieśni narodu polskiego“ i parę innych.

Żandarmowi roziskrzyły się oczy na taki widok.

— Oh... całą czytelnię ma u siebie. No, będzie tobie, bratku, teraz literatura!! — poczem zaczął pisać protokół, żandarmi zaś na skinienie oficera rzucili się do kuferków, do szafy, do łóżek i wszystko przetrząsali. Nie darowali i dzieciom śpiącym, potem szukali w piecu i na piecu, w sionce, na górze pod dachem, jednym słowem wszędzie. Janowa drżała ciągle ze strachu i cicho łzy roniła, bo gdy głośniejszym płaczem raz wybuchnęła, Jan gniewnie na nią spojrzał, jakby jej chciał powiedzieć: „cicho, nie przystojać dobrej Polce lży wobec moskiewskich oprawców. Cierpieć za swoje przekonania, za swoją wiarę, język i wolność trzeba z pogodą i spokojem“.

Kiedy już rewizya była ukończona, oficer odczytał Janowi protokół i kazał mu się podpisać, a potem rzekł:

— No, zbieraj się, zbawco Ojczyzny!

posiedzisz w Piotrkowie, a potem zobaczymy.

Jan zaczął się odziewać, a choć był spokojny i cichy, znać jednak było w jego oczach wielki smutek, szczególnie ilekroć spojrzenie jego pobiegło w stronę dzieciątek, wnet oczy mu mętniały i wilgotniały. Kiedy już był prawie gotów, jeden z żandarmów podszedł do oficera i salutując zaanonsował:

— Wasze błahorodie, on tam jeszcze ma w podwórku małą szopę, czy stodołę.

— Masz zabudowanie w podwórzu — zapytał oficer — ha?

— Mam — odrzekł Jan śmiało i dziwna rzecz, oczy jego jakoś dziwnie pogodnie zaświeciły.

— Tak, czegoż nic nie mówisz? A ty sołtys, podlec, ty o tem nic nie wiedział? Ot taki sołtys — durak! Poczem znów zwrócił się do Jana:

— A ty masz tam może książki, co?

— Są — odrzekł Jan po cichu!

Janowa chciała krzyczeć, że niema, ale on spojrzał na nią tak dziwnie, że oniemiała prawie.

— Prowadź! — zakomenderował oficer.

Za chwilę Jan otoczony z dwóch stron żandarmami, szedł do stodołki, która była na końcu podwórka. Przed nimi szedł sołtys, a za nimi pan oficer.

W stodołce leżało parę korcy węgla, rozmaite narzędzia górnicze, a w jednym rogu krowa.

— Nu, gdzie książki? — zapytał oficer.

— Pod dachem — rzekł Jan i wskazał im dziurę kwadratową wyciętą w pułapie z desek.

— Drabinę ty masz, polityku, co?

— Nie — rzekł Jan — ale ja i tak wejdę.

To mówiąc, schwycił się rękoma za boki wyciętego otworu, podciągnął się w górę na rękach i za chwilę był na strychu.

Wychylił się i zawołał na sołtysa:

— Dajcie no latarkę.

Sołtys podał mu latarkę, z którą Jan znikł na strychu.

Za chwilę zrobiło się ciemno, a uszu

obecnych doleciał odgłos ciężkiego skoku z wysoka.

— Co to! — zawołał oficer w ciemnościach!

— Wychodź ty tam! — zawołał żandarm.

Ani słoweczka odpowiedzi.

— Co to, on uciekł chyba, gałgan jakiś, — zawołał zaniepokojony oficer.

— Nie może być, wasze błagorodie — zaprotestował żandarm.

— Hej, wychodź stamtąd — zawołał drugi.

— Sołtys, biegnij po światło — zakomenderował oficer.

Za chwilę sołtys wrócił z lampą górniczą w ręce. Poświecono na górę — pusto, tylko dziura w dachu przykrywana zwykle zasuwą, odsłonięta, urągała żandarmom.

Oficer wpadł w ściepły gniew, spoliczkował sołtysa, żandarmów porozsyłał, ale daremnie. Kilka kroków za stodółką zaczynały się głębokie wykopy odkrywki kopalnianej. Tam to znikł Jan.

* * *

W kilka dni później do Janowej w południe przyszedł stary żebrak, obejrzał się po chacie, a widząc, że są sami, oddał jej kartkę od Jana, w której mąż jej donosił, że szczęśliwie przeszedł przez granicę, dostał się do Galicyi i przy pomocy znajomego z Królestwa dostał robotę przy budowie kolei.

ZŁOTE ZIARNKA.

Lepiej jest, a nawet łatwiej, zastosować się do drugich, niżeli wymagać, by oni się do naszych zdań i nawyczek stosowali.

Przez zgodę, wzrastają i zakwitają nawet najmniejsze rzeczy; niezgoda i największe obala.

Jedność i zgoda w rodzinie zachowuje się tylko przez cierpliwość i wzajemne znoszenie błędów drugich;

Niech nie trwa gniew w twojem sercu, bo może się zmienić w nienawiść. Gaś ogień w iskiecce, póki w pożar nie wybuchnie.

Ten, kto ma prawdziwą cnotę pokory nigdy się nie obrazi i krzywdy nie uczuje.

Nie użalaj się zbyt na doznane od drugich uchybienia, bo taka skarga zawsze z miłości własnej pochodzi. Bóg widzi twe wszystkie krzywdy i Sam je pomści, a tobie je wynagrodzi.

Wiec Polek w Berlinie.

W południowo-wschodniej dzielnicy Berlina odbył się 21. kwietnia w sali „Süd-Ost“ wiec Polek berlińskich w celu zaprotestowania przeciw nowym zamachom na ziemię i język polski. O godzinie pół do 3 po południu zagał wiec wobec zebranych około 400 Polek Berlina i okolicy, członek Komitetu politycznego w Berlinie, p. Konatkowski, proponując na przewodniczącą p. Sowińską, a na ławniczki panie Pękacką i Maciejowską, na co zebranie się zgodziło.

Przewodnicząca udzieliła głosu referentce p. Waleryi Krysiakowej, która w dłuższem przemówieniu wyjaśniwszy cel zwołania wiecu, określiła zadanie Polek wobec ostatnich zamachów systemu prusko-niemieckiego na naszą ziemię i język nasz ojczysty. Podniosła znaczenie nowych ustaw wyjątkowych, ustawy o wywłaszczeniu i ustawy o stowarzyszeniach, ostatniej mianowicie jako najbardziej krzywdzącej Polaków na obczyźnie. Główna obrona zagrożonych naszych interesów narodowych pozostaje wprawdzie w ręku naszych mężów i braci, lecz kobietom polskim przypada przede wszystkim zadanie bronięcia naszej sprawy w domu. Nawigując do słów Bismarcka w Sejmie pruskim przy sposobności uchwalenia funduszy kolonizacyjnych, że „najniebezpieczniejszym wrogiem niemczyzny jest

kobieta polska", stwierdza, że dużo brakuje jeszcze Polkom, aby stały się godnymi takiej pochwały. Dużo jest Polek na obczyźnie, dla których obowiązek narodowy jest tylko czczym dźwiękiem, które przypadkiem urodziły się Polkami, lecz niczem narodowości swej nie stwierdzają. Gorszą kategorię tworzą Polki na obczyźnie, wychowujące dzieci po niemiecku, są one zdrajczyniami sprawy naszej i kręcą bicz na własną ojczyznę. Jakimi Polki na obczyźnie być powinny, by zasłużyć na miano dobrych Polek i jakie stąd spadają na nie obowiązki? Głównym obowiązkiem ich jest: wychowanie dzieci na dobrych Polaków. Matka Polka winna temu, jeżeli dziecko zatracą poczucie języka ojczystego; jej obowiązkiem jest stać na straży czystości języka i zachować go dzieciom. Matka przedewszystkiem strzedz musi dziecka, aby nie zasmakowało zanadto w języku niemieckim, bo ani się spodziewe, jak wyrośnie na Niemca. — Tyle Polski, ile nietylko ziemi, ale i języka polskiego!

Zwracając się do żon polskich, wzywała je p. Krysiakowa, aby nie odводziły mężów od pełnienia obowiązków narodowych i społecznych, lecz zachęcały ich do tego, bo odciągając ich od pracy narodowej, krzywdzą społeczeństwo i same siebie. Dziewice polskie nie powinny zawierać małżeństw z Niemcami, gdyż małżeństwa takie przeważnie kończą się zniemczeniem kobiety i dzieci.

Głośnymi oklaskami podziękowało zgromadzenie prelegentce.

W dyskusyi, która się rozwinęła, zachęcano się wspólnie do wytrwałej pracy, do zgody i jedności.

W końcu przyjęto rezolucję tej treści:

„Polki zebrane celem zaprotestowania przeciw co dopiero dokonанemu zamachowi na język przodków swoich przysięgają uroczyście, że im więcej wróg naród polski prześladować będzie, tem gorliwiej pielęgnować będą tradycje i ideały narodowe, należeć będą do polskich towarzystw, kształcić się będą wzajemnie w języku polskim i w historii polskiego narodu, na zabawy niemieckie nigdy nie będą uczęszczali, zamaż za Niemców nie wyjdą same i dzieciom na

małżeństwa z Niemcami nie pozwolą, że przy ognisku domowym używać będą tylko pięknego, ukochanego, a tak przez wroga prześladowanego języka ojczystego polskiego, że z domu swego uczynią twierdzę dla wroga niezdobytą i że dzieci też na dobrych wychowają Polaków i Polki, wiernych synów i córę narodu, w którego lepszą przyszłość niezłomnie wierzą“.

Okrzykiem „Cześć Ojczyźnie!“, zamknęła p. przewodnicząca o godz. 5 ten — może ostatni — wiec Polek w Berlinie.

Rady domowe.

Żywienie młodego drobiu. Młode gąsienki w 24 godzin po wylęzieniu karmi się przeważnie chlebem razowym czerstwym z małą domieszką jajka siekanego, posypując jedno z drugim na kawałku świeżej darniny, którą należy pary razy dziennie zmieniać. — Dobry jest też groch moczony siekany; zadaje się tę paszę nieco później t. j., gdy gąsienki mają już tydzień przynajmniej. Każdy inny młody drób również powinien dostawać pierwsze pożywienie nie wcześniej jak po skończonej dobie. Siekane jajko lub serek ze słodkiego mleka z jajkami powinien być pierwszym pożywieniem z tą różnicą, że kurczętom dodaje się następnie kaszę jaglaną, kaczętom jęczmienną, indycętom zaś podaje się do kaszy jęczmiennej gotowany na sypko (lepiej w mleku) krwawnik drobno siekany.

Żywiąc cztery razy dziennie młody drób powyższą paszą otrzymuje się dobry, chcąc jednak mieć okazy silniejsze, dobrze jest dodawać paszę Fatteringa, którą zakrasza się gotującym mlekiem.

Serek, powyżej zalecony robi się w następujący sposób: na szklanę chłodnego słodkiego mleka bierze się 2 do 3 jaja, po dokładnem rozbiciu zagotuje się. Kiedy serwatka zaczyna się oddzielać, wyciska się przez płótno i po wystudzeniu sieka dość drobno.

Chcąc ochronić indyki od kulawizny,

należy im dać suche pomieszczenie na podłodze drewnianej.

Zakładanie pastwiska dla trzody chlewnej. Najnaturalniejszym, najzdrowszym i najtańszym utrzymaniem trzody chlewnej jest utrzymanie pastwiskowe. Na pastwisko wybiera się niedaleko oddalone, niezachwaszczone pole i zasiewa się je często koniczyną czerwoną lub szwedzką. Blizkie położenie pastwiska jest z tego powodu wskazane, ponieważ czem dalej trzodę się pędzi, tem z jednej strony więcej wzmaga się żądza zaspokojenia głodu, z drugiej zaś strony ubytek nawozu staje się większym. Pastwisko powinno być o ile możności wolne od chwastów, ponieważ świnię chętniej spasa ją koniczynę aniżeli perz lub inne chwasty. Z tego też powodu powinno się wybierać na pastwisko tylko te części pola, na których koniczyna jest najlubniejsza i najgęstsza. Koniczyna musi być wysiana bez domieszki innych traw lub kminku. Świnię zjadają bowiem bardzo chętnie korzenie kminku, a ryjąc za nim uszkadzają koniczynę. Pastwisko, na którym znajduje się wyłącznie trawa, jest mniej polecenia godnem. Jeżeli się jest zmuszonym pastwiska takiego używać, to bez dodania karmy w chlewach nie będzie można się obejść. — Pastwisko takie musi być nadto bardzo dobrze znawożone, ponieważ świnię chętnie zjadają tłuste trawy. Pastwiska z lucerną, również nie nadają się dla trzody chlewnej, ponieważ lucerna bardzo szybko twardnieje. Jeżeli świnię pozostają na pastwisku od 1 do 2 godzin, to woda nie jest potrzebna, natomiast konieczną jest woda i cień, jeżeli świnię pozostają na pastwisku przez południe. Tych kilka uwag, polecamy uważać czytelników w czasie, w którym coraz więcej kładzie się wagi na przebywanie zwierząt użytkowych na pastwiskach, już względów zdrowotnych — jak silnego rozwinięcia organizmów zwierząt i zapobiegania chorobom.

Obmywanie ran u koni i bydła ałunem. Małe rany, zdraśnięcia i wogóle uszkodzenia skórne, bardzo dobrze się goją zmywając je 2—3 procent roztworem ałunu lub okładając nim uszkodzone miejsca.

Zaleca się używać letniej wody. Niebezpieczeństwo zatrucia jest wykluczonem, ponieważ roztwór ałunu nie jest trucizną. Działając odkażająco i zapobiegając zapaleniu rany, jest roztwór ten nader skutecznym środkiem. Leczenie większych ran trzeba naturalnie powierzyć konewalowi. Oderwane kawałki skóry trzeba pod dokładnem zmyciu miejsca, starannie przysuszyć.

Ostrożnie z ranami! Pewien węglarz w Zabrze zmarł na zatrucie krwi, osierocając sześciu małych dzieci. Miał on na ręce nieznaczoną ranę, na którą (według panującego jeszcze niemądrego przesądu) nałożył pajęczyn, aby zatamować wpływ krwi. Z tego powstało zatrucie krwi i śmierć. Już nie raz pisano, że na rany nie należy nigdy kłaść pajęczyn, które same zawierają truciznę. Więc baczność!

Rozmaitości.

Dziwne losy życia. W Budapeszcie na Węgrzech zmarła niedawno żona właściciela dóbr ziemskich Kornelia Taisza, z domu rosyjska księżniczka Demidowa, we wieku 78 lat. Zmarła była w całym Budapeszcie znaną ze swej dobroczynności, a ona pierwsza dała pomysł do założenia kuchni ludowej. — Przebieg jej życia jest bardzo zajmujący. Pochodziła ona ze zubożałej rodziny rosyjskich książąt Demidowich, niegdyś ludzi bogatych, ale zanadto dobroczynnych. Ta ich dobroczynność przysparzała im o ruinę. Z Rosji przybyła Demidowa do Wiednia a potem do Budapesztu, gdzie przed kilkudziesięciu laty pracowała w różnych fabrykach — ostatnio we fabryce krochmalu Mautnera, jako dozorczyń robotnic. Jako tako wyszła za mąż za rzemieślnika Rupperta, który jednakże wkrótce potem umarł. — Niedługo potem poznała właściciela dóbr Piotra Taisza, zupełnie przypadkowo. Podczas pogrzebu hr. Władysława Teleckiego, Taisz wyratował ją ze ścisku w tłumie a potem jej się oświadczył. Nie miał pojęcia o tem,

że pochodzi ona z rodziny książęcej. Dopiero gdy trzeba było dać na zapowiedzi i przedstawić metrykę, dowiedział się, że się żeni z prawdziwą księżniczką.

Jak król syamski małżeństwa kojarzy. W państwie syamskiem, w Azji, ciekawo panuje zwyczaj. Każdą kobietę, która już osiągnęła pewien wiek, a nie jest jeszcze zamężną, wpisuje się na życzenie do wykazu młodych dziewczyn, znajdujących się pod osobliwą opieką władzcy, który stara się dla nich o mężów. Załatwia on się z tem w sposób bardzo krótki. Każdy syn Syamu który cokolwiek przeszkrobnie, nietylko że zostanie uwięziony, lecz na dobytek zmuszony jest wziąć sobie żonę z grona owych zapisanych kobiet na listę królewską. Jeżeli przestępstwo było nieznaczne, to obłubieniec ma prawo wyboru, jeżeli zaś dopuści się jakiej zbrodni, brać musi tę, którą mu wyznaczono z najstraszniejszych, najwięcej kłótniowych. Choćby więc kobieta w Syamie była najstraszniejsza i najzłośliwsza, pomimo wszystkiego może mieć nadzieję, że dostanie męża. — Okropniejszej kary dla przestępców nie można chyba było wymyśleć!...

Skutki zabobonu. W pomieszkaniu pewnego robotnika w Mikołowie zjawiła się stara cyganka, a ponieważ żona owego robotnika była wówczas chorą, ofiarowała się jej wyjawic przyczynę choroby. Oświadczyła, że nabawiła się choroby przez to, że przekroczyła przez wodę, którą po umyciu zmarłej niedawno sąsiadki wylano na podwórzu. Przez to także poniosła szkodę na majątku, a więc trzeba zaoszczędzone pieniądze zażegnać, aby zagrozić drogę złemu. Chorą kobietą dała się namówić i wręczyła cygance uskładanych 80 marek, z którymi ta udała się do drugiej izby, gdzie je miała zażegnawać. Od tego czasu już jej więcej nie ujrano i pieniędzy także nie. Policja również daremnie śledziła za nią. — Tak to bywa łatwowiernym.

ŻARTY.

Do zobaczenia! Pewien ksiądz jadąc koleją, miał za towarzyszy podróży kilku ludzi, którzy zachowywali się nieobyczajnie i mówili między sobą bezceństwa. Kapłan mowa taka smuciła. Gdy wysiadali z wagonu, rzekł do nich: — Do zobaczenia! — Jakto do zobaczenia? — zapytał jeden z nich — zapewne nigdy się już widzieć nie będziemy. — Owszem, spotkamy się — odrzekł kapłan — będąc kapełanem więziennym, jestem pewny, że was za kratami zobaczę.

Długi i paznokcie. Gdy zarzucano jednemu dłużnikowi, iż nie wypłaca zaciągniętych długów, ten odpowiedział: — Z płaceniem długów tak się dzieje, jak z obcinaniem paznogci; paznogieć im częściej obcinany, tem bujniej rośnie, a im pilniej płaci się dawne długi, tem więcej nowych się zaciąga.

Obojętny. Podczas gwałtownego wichru, przybiegł służący do śpiącego pana, wołając: — Panie, niech pan wstaje, czy pan nie słyszy, że cały dom się trzęsie? Trzeszczy w nim coś raz po raz, zdaje się, zapewne, że się zawali! — Ale pan odrzekł tylko: — Co mi to obchodzi, przecie to nie mój dom; ja tylko dbam o to, aby czynsz za mieszkanie płacić!

Wet za wet. Berek: — Co za podły ten Mojsiek! Ożenił się, a mnie na wesele nie zaprosił. — Icek: — Nu, a co ci na tem zależy? — Berek: — Bo on na mojem weselu najwięcej jadł, to ja mu się tak samo chciałem odpłacić.

Wyjaśnienie. — Dlaczego to Niemcy i Francuzi nie trwonią tyle pieniędzy, co polscy panowie? — Bo nie wyjeżdżają za granicę. — A czemu nie wyjeżdżają? — Jaki ty nie pojętny! Bo i tak już za granicą mieszkają.

Rozwiązanie zagadki z numeru 7-go „Niewiasty“: Karta, krata, kra, arak, kara, rak, atak, kat, katar.